

Na marginesie

OBECNEGO
ŻYCIA **P**OLITYCZNEGO
POLSKI

M
Y
Ś
L

PIŁSUDCZYKA

NAPISAŁ:

STEFAN
EUGENJUSZ
OSTEN



1929
WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY: „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“

24. III c 26366

IV

1962

115

NA MARGINESIE
OBECNEGO ŻYCIA POLITYCZNEGO POLSKI

NA MARGINESIE OBECNEGO
ŻYCIA POLITYCZNEGO POLSKI

MYŚLI PIŁSUDCZYKA

NAPISAŁ

STEFAN EUGENJUSZ OSTEN

Kolekcja
Emila Kornasła

WARSZAWA — 1929

SKŁAD GŁÓWNY DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Wydawnictwo
CZYTELNIKA



CN KEK 317032

Drukarnia „ARS”, Warszawa, ul. Sienna 33. Tel. 106-25

Wpisano do Księgi Akcesji
Dl 40 202/04

PRZEDMOWA AUTORA.

Półki księgarskie w Polsce przepelnione są najróżnorodniejszemi dziełami i broszurami na temat sanacji naszego życia politycznego. Wydano dotąd szereg prac poważnych autorów ujawniających zło naszych urzędzeń wewnętrznych, zło, które nas gnębi i trapi.

Prasa codzienna wszystkich obozów przywiązuje specjalną wagę do wewnętrznej organizacji państwa i aktualnych obecnie zmian konstytucji. W setkach artykułów, które przeciętnym czytelnikom gazet podano — w ciągu ostatnich miesięcy — naszkicowano szereg projektów zmian ustroju, które później zawzięcie krytykowano i zwalczano. Publicystyka polska — w tym przypadku — obchodzi się z tematem, jakgdyby gracze z piłką nożną, wobec licznej i pełnej temperamentu trybuny i przypadkowej gawiedzi. Poza jedyną może rzeczową pracą prof. U. J. Leopolda Jaworskiego, opublikowaną w krakowskim „Czasie”, nie znajduje czytelnik nic rzeczowego i przemyślanego. Śnać żaden z publicystów polskich nie chce zadać sobie trudu wszechstronnego ujęcia tematu, celem należytego oświetlenia go wobec najszerszych warstw społeczeństwa. Poprzestaje się tedy na wyładowaniu silnego zdenerwowania i zaniepokojenia — w stosunku do zamierzonych przez rząd, a niesprecyzowanych dotąd projektów — względnie na arbitralnem narzucaniu własnych poglądów i żądań więcej krewkich reorganizatorów.

Po przeczytaniu większości tych prac, trudno nie przejść nad nimi do porządku dziennego, Analizując je bowiem, doznaje się przykrego uczucia, jakgdyby morskiej choroby; po opano-

waniu zaś przykrego posmaku — dochodzi się wreszcie do przekonania, że niestety nawet niektórzy z naszych sanatorów nie umieją dotąd ulegać konieczności uzgadniania własnych żądań i struktury duchowej z rzeczywistością, a częstokroć tej rzeczywistości nie uznają, albo ją rozmyślnie fałszują.

Nic więc dziwnego, że ludzie dobrej woli, obcy partyjnictwu, demagogji i megalomanji, a pobudzeni instynktem samozachowawczym, chwytają za pióro, aby na marginesie obecnego życia politycznego zanotować swe zdanie i sąd o tem, co wokoło nich się dzieje.

Zaliczając się do ludzi tej kategorii, uważam za swój obowiązek obywatelski rzucić na papier swe myśli i uwagi, lubo nie pretenduję do roli moralizatora, a tem mniej sanatora życia politycznego Polski.

Wiem o tem, że niestety wszelkie objawy krytycznego myślenia wywołują specyficzne ataki gniewu i zdenerwowania u ludzi, uważających się za posiadaczy monopolu wszelkich cnót obywatelskich i koncesjonariuszów patriotyzmu. Sądzę jednak, że obrałem zbyt poważny temat, aby się lękać wszelakiej „tarterji”. Nie wchodząc zresztą nigdy w kompromis z tem, co za złe lub fałszywe uważam, i nie będąc niczem skrepowany, tem szczerzej i śmiało mogę się wypowiedzieć.

Stefan Eugenjusz Osten.

Czorsztyn, w lipcu 1928 r.

I.

Charakterystyczną cechą naszego życia politycznego, od chwili odzyskania niepodległości aż do chwili przewrotu majowego, była zupełna obojętność dla zagadnień organizacji państwa i wychowania narodu.

Jak wiadomo, prace związane z uchwaleniem konstytucji trwały zgórą dwa lata i każda z ówczesnych partyj była przekonana, że przedewszystkiem ona jest powołana i uprawniona do prawno-politycznej organizacji państwa i jego urządzeń. Tem się też tłumaczy długotrwałość obrad nad konstytucją, a raczej zmagania i targów poszczególnych stronnictw i partyj. W rezultacie temu przypisać należy wartość i treść uchwalonej konstytucji, nie nadającej się dla nieskonsolidowanego po długotrwałej niewoli i niewyrobionego politycznie społeczeństwa.

Twórcy konstytucji ograniczyli się w swej pracy niejako do wykonania zamówienia jedynie swych partyj, a nie całego społeczeństwa. Każda z partyj pragnęła na swój sposób i według swej recepty widzieć wykonane zamówienie, a wykonawcy nie troszczyli się zbytnio o to, czy kompromisowo skonstruowany twór, przeładowany skomplikowanymi elementami, da dość silne podstawy życiu całego narodu i rozwiąże prawno-polityczny problemat urzędzenia państwa.

Z treści przemówień ówczesnych posłów — tak na komisji jak również i na plenum sejmu — wynika jasno, że nie brano w rachubę i nie liczono się z duszą i charakterem społeczeństwa, — społeczeństwa, nastawionego po wieku niewoli psychologicznie wrogo wobec wszelkich urządzeń państwowych. Poprostu sięgnięto do wzorów konstytucyj państw zachodnich, a w szcze

gólności konstytucji francuskiej i, uznając w zasadzie znany od czasów Montesquieu'go kanon podziału władzy na: ustawodawczą, wykonawczą i sadowniczą, przeładowano konstytucję zdobywcami nowoczesnej demokracji, równocześnie jednak — skutkiem nieuwzględnienia konieczności warunków, w których żyjemy — spaczono istotę samego problematu.

W konsekwencji stworzonego stanu rzeczy, przy każdych wyborach do sejmu, tworzeniu gabinetów, nominacjach i t. p. kwestjach osób, opinia publiczna burzyła się, wprowadzając zamęt i niepokój w kraju. Gdy z jednej strony zagadnienie, jakie prawa i kompetencje ma mieć Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej — podczas obrad nad konstytucją — nie wzbudzało w społeczeństwie silniejszego zainteresowania, to z drugiej strony — wybór Prezydenta Rzeczypospolitej, a więc obsadzenie urzędu, nie dającego żadnych zgoda faktycznych uprawnień politycznych, doprowadził do skrytobójczego zabójstwa samego wybrańca, I-go Prezydenta, ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Ten tragiczny cios, jaki spadł wówczas na kraj, winien był sprowadzić natychmiastowe otrzeźwienie polityków, szukanie szybkich dróg naprawy i uświadomienie narodu. Słowem, fakt zabójstwa Prezydenta winien był stać się punktem zwrotnym w naszej polityce wewnętrznej.

Niestety, sam fakt przebrzmiał bez głębszego echa, nie otrzeźwił społeczeństwa, ani też nie wstrząsnął sumieniem tych, na których barkach spoczywała wówczas odpowiedzialność za przyszłość praworządnej Polski. Pohałasowano nieco z tego powodu w prasie, naubliżano sobie wzajemnie i wkrótce — jakgdyby nigdy nic — zapanował błogi stan beztroski w zapatrywaniach na podstawy bytu naszej młodej państwowości. W owym czasie nietylko nie zastanawiano się głębiej nad psychozą społeczeństwa, które wydało mordercę I-go Prezydenta, mordercę — rzekomo altruistę, działającego w mniemaniu wielu z pobudek patriotycznych, lecz również nie zastanowiono się nad zapobieżeniem tworzeniu się podobnych psychoz. Nie jest wyłączone, a nawet zda się prawdopodobne, że ówczesny podział sił partyj politycznych w sejmie, oraz ich stosunek do P. Marszałka Piłsudskiego, wywarły wielki wpływ na treść uchwalonej konstytucji. Gdy bowiem przypominamy, że tak ówczesni posło-

wie, jak również i opinia publiczna, ustosunkowywali się do poszczególnych artykułów konstytucji nie z punktu widzenia ogólnopństwowego, lecz interesów swych partyj, nadto, gdy stwierdzimy, że zagadnienie konstytucji omawiano i śledzono z widoczną dozą — w najlepszym razie — apatji, patrząc na nie przez pryzmat sympatji czy antypatji do P. Marszałka Piłsudskiego i szeregu innych osób, to znajdziemy wiele usprawiedliwienia dla jej faktycznych twórców.

Ludzie, obeznani z zasadami prawa politycznego i znający społeczeństwo polskie, nie dziwili się długotrwałym targom i obradom nad konstytucją, a gdy wreszcie stanęli wobec faktu jej uchwalenia, musieli stwierdzić, że ten twór sejmu, ma potworne braki natury prawnej, chaotyczną redakcją, a pod względem wewnątrzpolitycznym urąga wszelkim zasadom zastosowania praktyczności, logiki i konsekwencji.

Sam fakt uchwalenia konstytucji, jak i jej braki i wady — poza kilkoma oderwanymi krytykami — przebrzmiała prawie bez echa i nie wywołały w społeczeństwie silniejszego wrażenia. Ten charakterystyczny objaw obojętności dla naszego życia politycznego i urzędzenia państwa, przypisać należy okoliczności, że politycy i publicyści nie zaznajomili szerszego ogółu z konsekwencjami nowego ustroju państwowego, nie wysnuli zeń swych zadań i odpowiedzialności i nie narzucili społeczeństwu tematu myśli: o dobrodziejstwach, prawach i obowiązkach, jakie każdy artykuł uchwalonej konstytucji zawiera lub nakłada. Słowem, nie zrobiono nic, celem uświadomienia społeczeństwa co do znaczenia, obowiązków i praw obywateli, wpływających z konstytucji, lecz zapędzono je, jakgdyby stado błędnych owiec, do „ad hoc“ zaimprovizowanego szałas.

Po wyborze drugiego Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Wojciechowskiego, politycy i opinia publiczna pomijali nadal milczeniem wadliwość podstaw naszej organizacji państwowej, nie przywiązując nadal poważniejszego znaczenia do kwestji uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej. O ile chodzi o ówczesnych suwerenów, to rzadko poza sejmem odzywały się ich głosy krytyki i niezadowolenia z panujących stosunków, a wszelkie nasze niepowodzenia i klęski, tak polityczne, jak i gospodarcze przypisywali oni zazwyczaj postępowaniu jednostek, a w naj-

lepszym razie wrogim sobie partjom. Żadna z istniejących i działających wówczas partyj nie doszukiwała się zła w wadliwości organizacji samych instytucyj, natomiast każda z nich wypracowywała sobie odpowiednie formułki, zwane szumnie programami, a poznawszy wzajemne dążności przeciwników, ustosunkowywała się do nich stosownie do konjunktury, mając w zanadru gotowe żądania i dezyderaty, wzamian za swe głosy i świadczenia. Wobec wyborców — narodu, była to łatwa, aczkolwiek na krótką metę obliczona, polityka. Zawsze bowiem coś się utarowało, z czemś się przyjechało, a w najgorszym przypadku wiele wody namąciło, aby przy huk, wrzasku i powodzi frazesów wmówić w wyborców, że się coś zrobiło. Niestety — jak to później wszyscy stwierdziliśmy — polityka ta stała się brzemienne w skutki. Państwu bowiem wyrządziła ona przeogromne szkody i spowodowała przykre następstwa, a społeczeństwu — poza konsekwencjami, wynikłymi ze szkód państwowych — sprawiła wiele zawodów i rozczarowań. Nic więc dziwnego, że w rezultacie sama polityka i jej czeladź utracili autorytet i powagę w państwie, a wobec narodu skompromitowali się do szczerń.

Doprowadzone do paroksyzmu, metody okłamywania społeczeństwa przez wybrańców ludu, oraz czynniki miarodajne, musiały wreszcie wywołać reakcję w mniej upośledzonych umysłach i pobudzić do czynów tych, którzy niepodległość Polski długoletnią pracą i krwią wywalczyli. Nieprawości i kłamstwa na których budowano przyszłość Polski, musiały ustać i nic, nawet krew niewinnych istot, nie mogła powstrzymać od przeciwdziałania prawdziwych patriotów, widzących w tych warunkach zbliżający się ponowny upadek Polski.

Przez długi czas bowiem, można było okłamywać wszystkich, przez pewien czas wielu, lecz okłamywać stale wszystkich nie było i niema sposobu.

W tych warunkach musiał nastąpić t. zw. przewrót majowy. Państwo, staczając się ku brzegom przepaści, musiało być powstrzymane silną — a gdy zaszła tego konieczność — nieliczącą się z niczem ręką.

Uprzymiarniając sobie dzisiaj z perspektywy czasu ówczesne stosunki w kraju i tory, jakimi się toczyło nasze życie polityczne, każdy to przyznać musi, że, gdyby nie sięgnięcie po władzę przez P. Marszałka Piłsudskiego, mielibyśmy może już w kilka miesięcy później, przewrót faszystowski z długotrwałą wojną domową, lub wręcz przeciwny zamach komunistyczny, z prawdopodobną interwencją państw obcych i wszelkimi tego konsekwencjami.

Pożałowania godne — a towarzyszące prawie każdemu przewrotowi — wypadki, nie mogły być za wielką ofiarą dla uzdrowienia i umocnienia państwowości naszej. Zresztą winę za nie przypisać należy bezwzględnie lekkomyślnemu stanowi sku ówczesnego rządu p. Witos, rządu kompromisowego stronnictw sejmowych, który w przedśmiertnej gorączce monarchizmu, nie oglądając się na naród i opinię publiczną, usiłował zatrzymać życie, a raczej już agonję władzy, w swych sztywniejących rękach i kurczowemi chwytami — zgóry bez nadziejej w walce — splamił krwią bratnią oręż Polski.

Czy ta operacja spowodowała oczekiwane ogólnopństwowe korzyści, czy nastąpiło otrzeźwienie polityków i społeczeństwa i nareszcie, czy dla rozwoju państwowości polskiej przyniosła ona faktyczne i głębokie korzyści, osądzi historia. Dzisiaj w toku reorganizacji urządzeń państwowych i pod wrażeniem niedawnej jeszcze przeszłości, nikt nie mógłby wydać bezstronnego sądu. To też i ja poprzestanę tylko na uwagach ogólnych, stwierdzając jedynie z okazji zamierzonej zmiany ustroju, że, aczkolwiek sprawa ta posiada przeogromne znaczenie dla przyszłego rozwoju państwowości polskiej i stanowić powinna punkt zwrotny w naszym życiu politycznym, czyni się bardzo mało dla dostatecznego uświadomienia społeczeństwa o istocie zagadnienia i praktyczności zamierzonego rozwiązania.

Poza kilkoma pracami teoretyków prawa i artykułami doktrynerów w prasie, społeczeństwo i opinia publiczna nie biorą prawie żadnego udziału w rzeczowej dyskusji i pracach około jak najlepszego rozwiązania tego zadania. Nic więc nie byłoby dziwnego, gdyby zadanie to rozwiązano poza realnością

życia i faktycznych potrzeb społeczeństwa, tak, jak ongi źle rozwiązane zostało przez kilku czy kilkunastu leaderów sejmowych, nie liczących się z rzeczywistością.

Ponieważ praca niniejsza nie ma na celu wykazania i wylizczania wad naszego ustroju, a tem mniej krytyki istniejących projektów jego naprawy, przeto wkestje te pominę milczeniem, a sięgnę raczej do duszy i przeszłości narodu, zatrzymując się jedynie nad taktyką i metodą prac sanacji, do której szeregów sam należę.

II.

Większość polityków i publicystów obozu sanacji przypisuje wady i zło polityki wewnętrznej w Polsce — aż do chwili przewrotu — rozwielenieniu sejmokracji, partjokracji i wybujałej megalomanji posłów. Wychodząc z tego założenia, uważano, że wystarczy rozwiązać sejm, wypowiedzieć gwałtowną walkę istniejącym partjom, rozpisać nowe wybory, stworzyć Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, a w konsekwencji tych zabiegów „stworzy się” większość sejmową, popierającą rząd, lub przynajmniej utworzy się równowaga sił w sejmie. Łudzono się, że temi sposobami uzdrowi się życie polityczne Polski i że nastąpi wkrótce prawdziwe „Eldorado” w kraju.

Co do mnie, to uważam — i dałem już temu kilkakrotnie swój wyraz — że plan ten teoretycznie dobry, w praktyce okaże się chybnym. Rzeczywistość nakazywała bowiem wypracowanie planu uzdrowienia na podstawie ścisłych dociekań, analizy i syntezy nietylko rozwoju życia politycznego w Polsce, lecz i charakteru narodu.

Chcąc zastosować należytą i właściwą terapię, należało wpierw dokładnie zbadać i poznać organizm, a później postawić właściwą diagnozę. Żadne powierzchowne podleczenie zewnętrznego wyglądu ran i ich objawów, żadne eksperymenty szybkiego uzdrowienia nie mogły doprowadzić i nie doprowadzą do radykalnego uzdrowienia życia politycznego Polski. Żadna zmiana konstytucji nie stworzy różdżki czarodziejskiej i nie sprowadzi koniecznego uzdrowienia organizmu państwowego, o ile w dalszym ciągu zaniedbywać się będzie chorobę społeczeństwa.

Kto zadał sobie trud i przejrzał diarjusze naszych dawnych i współczesnych sejmów, kto przestudjował literaturę historii dziejów Polski i na zasadzie dzieł Konecznego, Górskiego, Bobrzyńskiego, Chołoniewskiego i w. i. wyrobił sobie zdanie o charakterze narodu i poglądy na linię rozwojową polskiej myśli politycznej, ten niewątpliwie dojdzie do przekonania, że naród polski jest chory, oraz, że zarazki naszej choroby wewnętrznej, toczącej nasz organizm państwowy, hodujemy sami. Wychodząc z tego założenia, każdy przyznać musi, że zadaniem sanatorów i reformatorów życia politycznego Polski nie może być ukształtowanie instytucyj politycznych, według teoretycznych formułek lub czyjegokolwiek „widzi mi się”, lecz przedewszystkiem najlepsze ich dostosowanie do chorego organizmu narodu, przy równoczesnem umiejętnem jego leczeniu, z pominięciem wszelkich gwałtownych operacyj. Po operacji majowej okazało się bowiem, że społeczeństwo, a zwłaszcza inteligencja polska wykazała — poza chwilowym ogniem — wielką bierność wobec koniecznego, lecz niemniej wielkiego eksperymentu prawno-politycznego, za jaki uznać należy przewrót majowy, i bynajmniej nie wyciągnęła konsekwencji, ni też praktycznych z niego wniosków na przyszłość.

Myliłby się ten jednak, ktoby na zasadzie tego i podobnych przykładów sądził, że społeczeństwo polskie pogrążone jest w tępej bierności, gdy chodzi o sprawy natury politycznej. Wprost przeciwnie! Inteligencja polska posiada dostateczną energję, inicjatywę i siły twórcze, lecz brak jej należytego wychowania i kierunku politycznego.

Fakt, że nasza inteligencja wykazuje bardzo wiele inicjatywy, energii i sprytu, gdy chodzi o walki partyjne czy konkurencyjne, oraz wielki poryw, zdolności organizacyjne i przytomność umysłu, gdy stajemy u brzegów przepaści w obliczu klęski, świadczy dowodnie za tem, że cierpimy jedynie na brak wyraźnego programu politycznego, oraz brak kilku wodzów, którzyby pociągnęli za sobą zdecydowaną większość społeczeństwa i zaprzęgli jego skupione siły do wspólnej pracy.

W powodzi programów partyj i dążeniach stronnictw politycznych, polski inteligent poprostu się gubi i przeważnie żadnemu z nich nie ufa. Trudno bowiem ufać i wierzyć programom

politycznym P. P. S., Stronnictwa Chłopskiego, czy też Endecji skoro zgóry zdajemy sobie sprawę z tego, że, przynajmniej w najbliższej przyszłości, żaden z tych programów nie jest realny i nie da się urzeczywistnić.

Dzięki tej okoliczności, oraz z powodu używania demagogicznych haseł i wysuwanych żądań prowodyrów, żaden z dotychczasowych rządów parlamentarnych nie ostał się długo, a każdy z nich już w pierwszych dniach swego urzędowania stanąć musiał między Scyllą programu swych partyj, a Charybdą łącznej odpowiedzialności wobec państwa i społeczeństwa. To też każdy z tych rządów, miast brać się do opracowania szczegółowego programu i rządzenia na dłuższą metę, ograniczyć się musiał do gwałtownego forsowania zaciągniętych przez się wzajemnie — za cenę dojścia do władzy — zobowiązań wobec swoich stronnictw, poczem przy najbliższej przeszkodzie padał, z mniejszem lub większem poturbowaniem moralnem siebie i swych partyj. Wina tego stanu rzeczy leżała w dużej mierze po stronie leaderów stronnictw sejmowych, lecz, ujmując sprawę głębiej i doszukując się źródła winy, znajdziemy je — w treści i duchu konstytucji, oraz w samym charakterze narodu.

Badając szczegółowo historję i rozwój polityczny Polski, oraz obserwując rozwój naszej państwowości od chwili odzyskania niepodległości, musimy dojść do przekonania, że my Polacy zbyt optymistycznie żyjemy, optymistycznie zapatrujemy się na naturę człowieka i zbyt powierzchownie załatwiamy się z wszelkimi zagadnieniami życia. W swej przeszłości dziejowej i politycznej, daliśmy tego wiele dowodów i stworzyliśmy sobie u obcych opinię dobroduszných, niesfornych i hołdujących romantyzmowi — dzieci.

Już w dawnej Polsce uzależnialiśmy stosunek obywatela do państwa od jego dobrej woli, zawierając swym przedstawicielom więcej, niż sami przyjąć mielibyśmy odwagę. Dla przykładu przytoczę choćby *liberum veto*.

Charakterystycznym przykładem ultra - dobroduszości i objawem naiwnego rozwiązywania poważnych problemów jest skądinąd piękny gest szlachty polskiej końca XVI do połowy XVII stulecia. Mianowicie, w poszukiwaniu za drogami wzmocnienia swej i państwa siły, ówczesna szlachta uznała, że nie

chce ona być warstwą zamkniętą w sobie, polegającą na ślepym przywileju urodzenia, lecz, że będzie ona zbiorem wszystkich lepszych i rozumniejszych obywateli, pochodzących ze wszystkich warstw społeczeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że w historii tej decyzji znaleźć można wiele cech szlacheckich i pobudek patriotycznych, niemniej jednak, gdy zważymy przyczynę tej decyzji i zastanowimy się nad problematami, które w ten sposób rozwiązać usiłowano, dojdziemy do wniosku, że dążono do celu lekkomyślnie, po linii najmniejszego oporu. Była to szlachecka i poniekąd teoretycznie zrozumiała hipertrofia uczuć, która jednak, jak każda hipertrofia, wpłynęła ujemnie na prawidłowe rozwiązanie problemu i działanie całego organizmu.

W konsekwencji nastąpiła hiperprodukcja szlachty, ze zgubnymi jej skutkami dla państwa. Ci, którzy mogli być przewodnikami i nauczycielami swej warstwy, stali się z czasem jej wrogami a następnie szlachta między sobą poczęła intrygować i gryźć się wzajemnie. Przykład ten dosadnie charakteryzuje nasze „szlacheckie” błędy polityczne i jest on również klasycznym przykładem źle pomyślanej i źle zorganizowanej dobrej woli, a cytuję go ku przestrodze przed urzeczywistnianiem szlacheckich teoryj.

Rzeczywistość i praktyka zadają zazwyczaj sromotny kłam teorjom, nie uwzględniającym warunków życia. Nasza wrodzona wiara w człowieka i optymizm przysporzyły dawnej i wskrzeszonej Polsce wiele klęsk i rozczarowań, a — w ostatnich czasach — wiara ta wyrodziła się wprost w niesłychaną obłudę.

Gdy przejrzymy diariusze naszych dawnych sejmów i wczytamy się w treść przemówień ówczesnych posłów, porównując je z istotnymi faktami, które nam przekazała historia, znajdziemy tam wiele analogji do stosunków w odrodzonej Polsce i przyjdziemy do przekonania, że przepaść, jaka istniała między obywatelami rządzącymi krajem, a przeciętnym obywatelem społeczności, wypełniona była obłudą.

Dopiero upadek państwa ocknął społeczeństwo i, w szalonym bólu po utracie niepodległości, naród spostrzegł, że w dużej mierze ponosi on sam winę wszelkich klęsk i niepowodzeń.

Badacze dziejów Polski, analizując przyczyny jej upadku, stwierdzają jednomyślnie, że wina wszystkich klęsk narodowych polegała na nieumiejętności zorganizowania instytucyj i przystosowania ich do charakteru narodu, oraz na wzajemnych kłótniach i antagonizmach ówczesnych polityków. Nie było rządu, któryby naród do przytomności przywołał i wokół siebie skupił. Nie było wodzów duchowych, którzyby, na trwożę kłębski dzwoniąc, wszystkie porywy szlacheckie, całą siłą narodu zmobilizowali i wrogom ojczyzny wewnątrz i nazewnątrz przeciwstawili. Mimo, że interes i cel były wspólne, różnemi drogami iść chciano i dążono. Słusznie też pisze Bobrzyński w dziele p. t. „Dzieje Polski”: „U nas tylko jednego brakło: tego uzdrawiającego czynnika, silnego rządu, któryby w chwili stanowczej chociażby stargane siły narodu wokół siebie skupił i jednolity kierunek im nadał. Nie mieliśmy rządu i ta jest jedyną upadku naszego przyczyną”.

III.

Przekonanie, że sami spowodowaliśmy upadek Polski, a następnie jej niepodległość sami wywalczyliśmy — poza oczywistą prawdą — ma tę dobrą stronę, że prowadzi do optymistycznego poglądu na nasze odrodzenie państwowe. Jeśli bowiem będziemy dowodzić, że los nasz od nas samych był uzależniony, to tem samem wpajamy w siebie przeświadczenie, że dalszy los naszej państwowości i rozwoju naszego życia politycznego, li tylko od nas samych, naszej pracy, energii i zdolności organizacyjnych jest uzależniony. Chcąc więc, aby społeczeństwo szło naprzód — ku wielkiej przyszłości — i aby państwo spełniło swą rolę dziejową, musimy wpiery i przede wszystkim uzmysłowić społeczeństwu jego wady, a wskazując środki naprawy, określić jasno drogę, którą wespół iść zamierzamy. Społeczeństwo należy przekonać, że jest ono kowalem przyszłości państwa i własnego szczęścia.

Problemat lepszej lub gorszej organizacji państwa jest zagadnieniem lepszego lub gorszego wyzyskania sił i wszystkich dodatkich walorów narodu. Nikt chyba z nas nie wątpi, że poza wadami posiadamy wiele dodatkich cech i zalet, które tylko odpowiednio ująć i celowo zorganizować należy.

Naród polski w swej przeszłości dziejowej dał już wielokrotnie dowody swych zalet i poświęcenia, zwłaszcza w ciężkich chwilach i obliczu niebezpieczeństwa stawał siłą zwartą przy swych wodzach.

Sięgając myślą w przeszłość dziejową — stwierdzamy, że mamy wiele pięknych i chwalebnych kart w swej historii. Pod-

czas konfederacji barskiej spotykamy najwznioślejszą miłość ojczyzny i wprost heroizm poświęcenia — samozaparcia. Sejm czteroletni tworzy zaczątki nowożytnej i zdrowej organizacji państwowej, armia, konstytucja 3-go maja, wreszcie powstanie kościuszkowskie, wszystkie te czyny świadczą chwalebnie o charakterze narodu i dążeniach poważnej części społeczeństwa. Tak samo i w niedalekiej przeszłości, bo podczas nawały bolszewickiej, naród zdał egzamin zimnej krwi, jedności i poświęcenia. Nie może więc być mowy — jak niektórzy twierdzą — o bezsilności, zdegenerowaniu czy zdemoralizowaniu narodu, jak również nie może być mowy o jego impotencji politycznej.

W historii organizacji Księstwa Warszawskiego znajdziemy wiele przykładów i dowodów sił twórczych i zdolności organizacyjnej narodu. Kiedy bowiem Napoleon dał Polsce nowoczesną organizację państwa, społeczeństwo wyładowało tyle energii i twórczej pracy politycznej, na ile nie zdobyłby się żaden naród uległy katastrofie i słaby. O ile społeczeństwo polskie jest dzisiaj słabsze, a jego moralność polityczna stoi niżej, aniżeli w wieku XVIII czy nawet w latach 1914—20, to przyczyną tego upadku moralnego i winę tego przypisać należy nie społeczeństwu, lecz jego nauczycielom i prowodyrom, oraz instytucjom, na których się w tym czasie opierało, wychowywało i kształciło. Wszak nawet pod rządami państw zaborczych naród polski wykazał we wszystkich kierunkach siłę żywotną, zalety i zdolności polityczne i żaden z zaborców nie kwestjonował i nie bagatelizował w nas tych zalet i cech dodatnich.

Biorąc pod uwagę te wszystkie fakty i okoliczności z dawnej i niedalekiej przeszłości, musimy dojść do wniosku, że nie brak nam szlachetnych porywów, nie brak ludzi o wielkim charakterze i zdolnościach, lecz brak racjonalnych, do charakteru społeczeństwa dostosowanych instytucyj. Jeżeli dojdziemy do tego wniosku, to przyznać musimy, że wszystkie wady, klęski i niepowodzenia naszej odrodzonej państwowości przypisać należy wadliwej lub złej organizacji naszych instytucyj, oraz, że przy tworzeniu ich zawiniły te wszystkie właściwości polskiego umysłu i charakteru, które niegdyś sprowadziły upadek Polski^{*)}.

Wielu historyków i współczesnych badaczy dziejów Polski twierdzi, że upadku jej szukać należy w przemocy sąsiadów.

Inni zaś — do których ja się przyłączam — twierdzą, że Polska, silna wewnętrznie i dobrze zorganizowana, nie stałaby się nigdy przedmiotem zaostrożonych apetytów sąsiadów, a raczej mogłaby liczyć na ich przyjaźń. Tezę tę podziela i uzasadnia cały szereg poważnych polityków obcych, pisząc — pod kątem widzenia ówczesnej polityki międzynarodowej — o przyczynach rozbioru Polski. Na zasadzie przeprowadzonych badań dokumentów dyplomatycznych, oraz pamiętników ówczesnych mężów stanu, historycy ci stwierdzają, że Austria nigdyby nie wzięła udziału w rozbiórce Polski, gdyby możliwe ściśle przymerze z Polską wzmocniło jej siłę do przeciwstawienia się Prusom i Rosji, Prusy zaś, wyczerpane wojną siedmioletnią, nie ważyłyby się na zagarnięcie ziem polskich, gdyby do urzeczywistnienia swych planów nie znalazły poparcia w tejże Austrii i Rosji.

Jak z tych oczywistych faktów wynika, Polska znalazła się u brzegów przepaści zupełnie odosobniona, mimo że rozbiór jej nie leżał w interesie wielkich państw europejskich, a zupełnie sprzeczny był z interesami Anglii, Francji i Turcji.

Państwa te pogodziły się z myślą rozbioru Polski dopiero po wielu żmudnych pertraktacjach, uważając, że jest to zło konieczne, któremu szkoda się przeciwstawiać. Bagatelizowały i nie liczyły się one z Polską jedynie dlatego, że uważano ją za państwo wszelakich możliwości i niespodzianek, naród polski zaś — za element niestały, lekkomyślny i nie umiejący wytworzyć poważnej i skoncentrowanej siły^{*)}.

Ciągłe kłótnie i niepokoje w Polsce stworzyły, a przynajmniej upozorowały anarchję wewnętrzną w kraju, a brak solidarności i silnej władzy przyzwyczaił państwa ościenne do uważania Polski za swoją domenę. Wszelkie próby ówczesnych patriotów stworzenia jednolitego frontu wewnętrznego uważane były przez państwa ościenne za zamach na ich nabyte już prawa i przywileje. Byli w owym czasie tacy, którzy na tej obcej eksploatacji robili świetne interesy, lecz większość społeczeństwa ogarnęły apatja i przygnębienie. To też na nic się już nie

^{*)} Ks. Jabłonowski, pisząc o upadku Polski, powiedział: Polska składa się naogół z ludzi poczciwych i miłujących ojczyznę, lecz nie umiejących się zorganizować i zorientować, kto są ich prawdziwymi przyjaciółmi...



zdały wszystkie reformy społeczne i polityczne z konstytucją 3 maja włącznie, gdyż nie było już czasu na gruntowne ich przeszczepienie i leczenie narodu. Wrogowie Polski, spostrzegłszy pewne ocknięcie się narodu i obawiając się zmartychwienia naszej aktywności politycznej, w niewiadomym kierunku, zdecydowali się wziąć udział w planie rozbioru Polski, a inni zgodzili się na jej upadek w chwili, kiedy objawialiśmy wielką chęć do odrodzenia moralnego i woli do reorganizacji swej państwowości.

IV.

Niektórzy badacze naszego życia politycznego i charakteru narodu przypisują wszystkie nasze wewnętrzno-polityczne bolączki zbytniemu indywidualizmowi narodu. Twierdzą oni, że indywidualizm nasz gotowi jesteśmy posunąć do najszczytniejszych i najszlachetniejszych czynów, lecz również i do zbrodni. Historia jednak przeczy tej diagnozie i każe nam wnioskować, że naród polski łatwy jest do rządzenia i uległy wobec władzy. Naród, który długi czas żył z kolekcją tak absurdalnych instytucyj, jak *liberum veto*, prawo rokoszu, elekcja *virilium* i w tym samym czasie walczył i zwyciężał, nie może być posądzony o zakorzeniony czy przesadnie wybujały indywidualizm.

Ważne jest przeto stwierdzenie, jaka choroba toczy nasz organizm i obezwładnia nasze zdrowe siły, gdzie szukać jej ogniska, czy dotychczasowa „terapia“ jest dobra, czy też sięgnąć należy do środków mocniejszych.

*) Ks. Choiseul, minister Ludwika XV, pisząc do posła francuskiego w Polsce, użył następującego zwrotu w jednej ze swych instrukcyj: „z Polską nie możemy postępować nadal, jak postępowaliśmy dotąd, a jak wypadałoby postępować z państwem, mającym prawidłowy rząd, od którego można się czegoś spodziewać, lub czegokolwiek obawiać. Postępowaniem swym względem Polski popełnialiśmy wielki błąd, którego w przyszłości musimy się wystrzegać...”; stary Moltke zaś, pisząc o Polsce, m. i. tak charakteryzuje nasz naród: „...Polacy to rozkapryszone dzieci, siedzące na obłokach romantyzmu. Ich zbiorowość nie ma zdolności przystosowania swych organizacyj i metod politycznego działania, do warunków bytu, które im los stworzył. W Polsce nikt nie chce być do czegoś zmuszany, nawet do tego, aby był szczęśliwy...”

Jedną z poważniejszych chorób naszej państwowości jest przyjęta zasada ludowego wszechwładztwa. Lud nasz, niewyrobiony politycznie, nawyknięty do silnej i ostrej władzy, oraz przesiąknięty szeregiem komunałów, odziedziczonych po swych ciemieżcach, nie umie korzystać ze swobód obywatelskich i urzędzeń nowoczesnej demokracji. Będąc w swej większości przepojony nienawiścią i zawiścią, lud nasz stał się w odrodzonej Polsce pierwszorzędnym odbiornikiem demagogicznych hasła, a dla zaspokojenia swych rozbudzonych w tych czasach uczuć negatywnych i cynizmu w żądaniach jak największych korzyści, idzie bezkrytycznie za tymi, którzy mu najwięcej obiecują. Nic więc dziwnego, że i podczas wyborów lud przyjmuje wszelkie demagogiczne hasła, jako artykuły swej wiary, i przeważnie powierza swe głosy demagogom społecznym i karierowiczom. Owi wybrańcy ludu czynią wielkie spustoszenie w naszym państwie i swym warcholstwem tumanią wyborców, niezdolnych do samodzielnego sądu. Władom bowiem, że karierowicze i wszelkiego autoramentu szkodnicy państwa — pragnąc jak najlepiej wyzyskać swe siły — operują przeważnie wśród ludu i spekulują na najniższych instynktach natury ludzkiej. Posługują się oni metodą działalności, prowadzącą do łatwych, lubo chwilowych, triumfów i, często działając wręcz na niekorzyść państwa, znajdują poklask i autorytet u ludu.

Jasne jest, że nie można podobnego zarzutu czynić wszystkim działaczom ludowym. Wielu z nich bowiem kieruje się jedynie najszczytniejszą ideą walki o zdobycze socjalne i polityczne dla swej warstwy, widząc w ich urzeczywistnieniu dobro i przyszłość ojczyzny. Ci jednak — zasklepieni w podwórku własnych przekonań i programów — doszukują się uzdrowienia państwowości polskiej jedynie w orbicie granic urzeczywistnienia swych doktryn. Nie uznają oni starej maksymy, że żywotność polityczna społeczeństwa nie polega na dążeniu do wprowadzenia reform teoretycznie korzystnych i szlachetnych, a praktycznie nie wypróbowanych lub wręcz złych, i chcą koniecznie zmienić szybko warunki społeczne, w których żyjemy, zapominając, że samo życie je stwarza.

Wiemy wszyscy, że naprzykład P. P. S., głosząc socjalistyczną ewangelję i wywieszając swe sztandary z hasłem „niech

żyje rząd robotniczy i włościański”, czyni to z idealistycznych pobudek, że jej ideałem jest sprawiedliwość społeczna i że członkowie jej nie wnosiliby tyle zapалу do organizowania i sankcjonowania interesów egoistycznych, gdyby nie były to interesy warstw ciężko pracujących i pokrzywdzonych. P. P. S., czyniąc jednak z uczuciowo usprawiedliwionej warunkami — niezłomną zasadę, przyczyniła się w wielkiej mierze do kryzysu parlamentaryzmu w odrodzonej Polsce.

Inne partje i ugrupowania lewicowe ponoszą również wiele winy w tem, że sejm nasz stał się areną walki klas i porachunków partyjnych. Boć przecież nietylko posłowie endecji wchodzili do sejmu z zamiarem siania niezgody i wywalczenia jak największych korzyści dla swych wyborców. To samo czynili jedni i drudzy, a w rezultacie sejm utracił charakter czynnika prawodawczego i kontrolnego, stając się terenem obłudnych kompromisów, czynnikiem destrukcyjnym i zbiornikiem zarazków gangreny politycznej. W charakterze więc, jaki nadał sejmowi, doszukiwać się należy niemocy naszego parlamentaryzmu i źródła zdyskredytowania polityki i rządów parlamentarnych wogóle.

Żadna z partyj, które żyły i działały w ciągu 10-ciu lat naszej niepodległości, nie wypracowała sobie takiego realnego programu, aby on mógł być strawiony przez większość sejmu i nie przeszkadzał we wspólnej pracy w kierunku należytej organizacji państwa. Dlatego też żadna z tych partyj nietylko nie czuła się na siłach wystawienia własnego rządu, aby go sprawować wedle swego programu, lecz nawet wszystkie kolejne rządy kompromisowe wykazały — wobec braku stałej podstawy porozumienia — swą bezsilność. W tych warunkach nie mogło być mowy o stałej państwowo-twórczej pracy i organizacji państwa, a każda z uchwalonych ustaw musiała być wynikiem tarć i zgrzytów. W rezultacie tego stanu rzeczy niektóre z ustaw polskich przypominają pstrokaciznę chjeno-piastowego, niestrawnego bigosu. Kiedyś w przyszłości, gdy przywódcy ówczesnych partyj zupełnie oprzytomnieją i gdy odsuną się od swych „wyczynów” na dostateczną odległość czasu — to niewątpliwie pojmą, ile szkody przynieśli nietylko państwu, lecz i swoim własnym partjom i wyborcom. Wtedy i obywatele-wyborcy spostrze-

gą swą mylną drogę i rzuca swym obecnym wodzom przykre pytanie:

dlaczego zatraciliście naszą linię zasadniczą, wykoszlawiliście naszą fizjognomję polityczną i w bezprzykładnym oportuniźmie odebraliście naszym partjom cechę zdrowych czynników politycznych.

V.

Po przewrocie majowym większość narodu powitała nowy porządek rzeczy z wielką ulgą i wiarą w przyszłość. Naród uwierzył, że Marszałek Piłsudski przeprowadzi zadanie uzdrowienia państwowości polskiej, albowiem wierzył i wierzy, że przedewszystkiem On przyczynił się do odzyskania niepodległości ojczyzny i własnym orężem wyrąbał granice państwa.

Wiara w człowieka, który podejmuje się uzdrowić chory organizm i który to czyni z własnej inicjatywy i w imię szczytnych ideałów, to wielka rzecz, to w połowie uzdrowiony organizm.

Wiara w osobę Marszałka Piłsudskiego i siła Jego autorytetu były i są w narodzie tak ogromne, że każda praca, każda walka doprowadzić winna do zamierzonych rezultatów.

Czy jednak moralne wartości przewrotu majowego zostały należycie wyzyskane? Czy społeczeństwo polskie, te najszersze warstwy — masy ludności zostały dostatecznie uświadomione o powodach i celach przewrotu? Czy wpojono społeczeństwu przekonanie, że na gruzach sejmowładztwa, megalomanji partyj, obłudy i kłamstwa powstać musi doskonała organizacja państwa polskiego i moralne odrodzenie? Czy zaszczepiono społeczeństwu niejako „surowicę” przeciwko skuteczności knowań bankrutów politycznych i fanatyków partyjnych? I wreszcie, czy pogłębiono w społeczeństwie wiarę i miłość do Wodza Narodu, Marszałka Piłsudskiego?

Twierdzę, że nie! Po stokroć nie!

Niedawno wybrałem się w podróż po kraju, a szczególnie po kresach. Wrażenia, jakie z tej podróży odniosłem, pokrywają me serce — serce piłsudczyka — smutkiem i przygnębieniem.

Stwierdziłem bowiem, że lud wiejski i to nietylko lud kresów wschodnich, lecz lud Małopolski i Podhala nie jest zupełnie w tych kwestjach uświadomiony lub też jest wręcz wrogo nastrojony wobec czynów i zamierzeń Marszałka Piłsudskiego. Na kresach szerzy się jakieś dziwne zamieszanie, wzmağa się niezadowolenie. Władza, zamiast poszanowania, wzbudza postrach, prowodyrzy krzewią wśród ludu nienawiść do urzędów państwowych, a perfidni agitatorzy z czasów wyborów wzbudzają większy posłuch, aniżeli przedstawiciele władzy.

Spółeczeństwo — lud nie słyszy głosów i nakazów swego Wodza i Oswobodziciela, Marszałka Piłsudskiego; nie słyszy wskazań członków rządu i prawdziwych patriotów; lecz słyszy głosy i nakazy prowodyrów zbankrutowanych partyj, demagogów lub wręcz zdrajców ojczyzny. Głosy Wodza Narodu i członków rządu nie dochodzą i nie brzmią we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej, a społeczeństwo nie zna poczynań i dążeń rządu, w szczególności nie wie, na czym ma polegać naprawa Rzeczypospolitej. Słowem, w dziedzinie uświadomienia i wychowania społeczeństwa w duchu narodowym i państwowym niewiele się czyni.

Czynniki kompetentne źle czynią, nie poświęcając więcej uwagi kwestji zainteresowania ludności poprzez szkolnictwo i duchowieństwo. Duchowieństwo w dziedzinie religijnej, a nauczycielstwo w dziedzinie oświatowej, jako najbliżsi doradcy i instruktorzy ludu prostego — bardzo mało czynią dla państwa, dla ludu i naszej ideologii. Największe powagi naukowe czynią wielkie wysiłki i wkładają wiele pracy i erudycji w dzieła pogładowe i historyczne. Rozprawia się wiele o kwestjach ekonomicznych, prowadzi się obszerne dyskusje prawnopolityczne i prawnicze, analizuje się wątek psychologiczny każdego słowa Marszałka Piłsudskiego, polemizuje się na temat istoty zmian konstytucji, zapominając o tem, że prace te nie trafiają do rąk i umysłów szerszego społeczeństwa, a zatem przedstawiają one nikłą ogólnopaństwową wartość.

W kierunku uświadomienia społeczeństwa o koniecznościach państwowych i zamierzeniach rządu nic albo mało się czyni, a dzieje się to wbrew elementarnym zasadom wychowania społeczeństwa, z pogwałceniem logiki i rozsądku, kosztem

niedorozwoju państwowości polskiej. Społeczeństwo nic nie wie z tego, co nas, piłsudczyków, dziś zajmuje, ożywia, podnieca, pochłania i trapi. Jesteśmy wobec społeczeństwa *skapcami*, chcącymi zbierać ziarna na dziewiczych prerjach i dzikich pastwiskach. Przed i podczas wyborów, zamiast pouczyć i wpuścić w społeczeństwo przekonanie, że najżywoźniejszym jego interesem i obowiązkiem państwowym jest zespolenie się pod sztandarem naszych szczytnych haseł i ideałów, zamiast skupić naród przy jego ukochanym Wodzu i w imię Jego ideologii, zapomnieć i przebaczyć winy przeciwników; zamiast potężnym, wszędzie dosłyszalnym głosem brzmieć i słowa ks. Piotra Skarżgi zaklinać do jedności, słowem — zmobilizować wszystkie żywotne siły narodu dla wspólnego dobra naprawy Rzeczypospolitej — pewna część naszej prasy i cały legion jej popleczników zniekształcają myśl przewodnią Wodza. Zamiast podania wyraźnego i jasnego programu naprawy naszej państwowości, a przynajmniej wskazania wszystkich ułomności i bolączek, jakie nurtowały w naszym organizmie epaństwowym, część prasy naszej całą swą energję, a agitatorzy pełną krasę swej kazuistyki wysilali i wysilają w kierunku rozbicia istniejących partyj.

Nikt, coprawda, nie wątpi, że w zamierzeniach swych odnieśli poważny sukces. Należy jednak wątpić, czy sukces ten sprowadził uspokojenie społeczeństwa, czy przyniósł istotnie realne korzyści i nareszcie, czy droga ta była konieczna, prowadząca do właściwego celu. Sądę, że nie; uważam, że przez rozbicie Endecji, Piasta czy Chadeccji—Blok Współpracy z Rządem nie zyskał wiele mandatów, a rozbijanie tych stronnictw więcej szkody, aniżeli korzyści państwu przyniosło. Coprawda, nikt poza ówczesnymi leaderami stronnictw nie martwi się rozbiciem tych organizacji politycznych, uważam jednak, że hasłem walki z poszczególnymi stronnictwami, partjami i ich przywódcami zeszlśmy z wyżyn ideologii Wodza, Marszałka Piłsudskiego, do nizin walk jakby partyjnych i osobistych, przyjmując czasem nawet metodę walki przeciwników.

Jestem przekonany, że jedna — powiedzmy prywatna — rozmowa Marszałka Piłsudskiego na temat wyborów, rozkolportowana w milionach egzemplarzy po całym kraju, przyniosłaby więcej korzyści państwu i więcej mandatów B. B., aniżeli

tysiące przemówień agitatorów, setki zgryźliwych i ostrych artykułów, kilkanaście bankietów politycznych i choćby nawet całe eskadry oświetlonych samolotów.

Tak, tak, drodzy panowie, bijmy się w piersi, gdyż spacyliśmy zadanie, które nam los ofiarował. Naharowaliśmy się, wyrzuciliśmy z siebie wiele energii, zużytkowaliśmy na środki propagandowe i pomocnicze wiele pieniędzy i co w efekcie uzyskaliśmy? Tych 130 mandatów, które na zew swego Wodza dał naród, zawdzięczać należy nie naszej pracy, lecz wyłącznie Jego autorytetowi i wierze społeczeństwa w Jego najszczytniejszy patriotyzm, najlepsze zamiary i gorącą miłość ojczyzny. Niestety, ani tego autorytetu, ani tej wiary w społeczeństwie nie tylko nie wzmocniliśmy, lecz tu i owdzie, lekkomyślnie tym kapitałem szafując — przez współpracę z nieokiełznanymi, czy głupimi ludźmi — zasłużyliśmy na krytykę.

Przed wyborami na sztandarach wypisaliśmy hasła walki z partjami, z możnowładztwem sejmu i karykaturą demokracji. Przeciwnikom politycznym zarzucaliśmy szereg czynów karygodnych i dyskredytowaliśmy każdego, kto nie był z nami. Czyż nie bezpieczniej i właściwiej byłoby wszem wobec i każdemu z osobna obwieścić: „Idziemy pod wodzą Marszałka Piłsudskiego ku sprawiedliwości, rozkwitowi i potędze ojczyzny, podajemy wam wszystkim rękę do zgody, chodźcie z nami, by zwartą ławą całego społeczeństwa zdobyć lepszą przyszłość“.

Już bowiem Macchiaveli powiedział, że, jeżeli się zwyciężyło wroga, pozostają tylko dwie drogi postępowania, a mianowicie: albo go zniszczyć doszczętnie, albo mu podać rękę do zgody. My jednak żadnej z tych dróg nie obraliśmy.

W jednym z przodujących pism sanacyjnych czytałem w czasie walki wyborczej, że wzorem polityki praktycznej jest zdolność używania doktryn dla celów zwycięstwa, że każda droga, prowadząca do celu, jest dobra, a jako wskazania, że przedewszystkiem złamać należy N. D. , że przeciwne nam obozy — to zbiorowisko wszelkiego zła, kłamcy, szuje, wrogowie społeczeństwa i państwowości polskiej.

Takie i tym podobne rady i wskazania, zaprawione sosem frazeologii, czytaliśmy w niektórych organach prosanacyjnych.

Nie należy się przeto dziwić, że wyborcy, w powodzi takich

i tym podobnych frazesów, oraz w labiryncie sprzecznych z sobą argumentów, nie zdawali sobie jasno sprawy, do czego dążymy, lub wręcz walkę przedwyborczą ujemnie krytykowali.

Zapominaliśmy o tem, że, naśladowując metody walk przedwyborczych poszczególnych partyj, dawaliśmy im atuty kontra nam samym, które przeciwnicy nasi skrzętnie wyzyskiwali. Dzięki mylnemu założeniu, z którego do walki wyborczej wyszliśmy, mamy dzisiaj sejm, pod względem swego charakteru i państwowo-twórczej pracy, podobny do sejmów poprzednich.

Mieliśmy w swych rękach klucz sytuacji wyborczej, posiadaliśmy niejako klucz do gmachu przy ul. Wiejskiej, mogliśmy weń wejść zwartą ławą, wraz ze sprzymierzeńcami, w porządku i ordynku zasad moralnych Marszałka Piłsudskiego i z pieśnią na ustach: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a weszliśmy doń po trupach rozkładających się partyj, łącznie z zawistnymi i wrogimi współzawodnikami.

I czyż w tych warunkach możemy się dziwić, że w tym naszym sejmie każde głosowanie staje się nieobliczalną loterią? Czyż w sejmie tym można myśleć o poważnych planach i reformach?

Odpowiedzcie mi niewątpliwie, że, o ile sejm nie będzie szedł po naszej drodze, o ile wszyscy posłowie nie będą stawiali dobra państwa ponad dobro swych klas i ugrupowań, to się go rozwiąże. Niewątpliwie, groźba rozwiązania sejmu przywoła wielu posłów, a może całe ugrupowania opozycyjne, do rozsądku, lecz na tej drodze osiągnięty sukces będzie jeno sukcesem połowicznym, formalnym, a może i chwilowym. Wszak nie możemy zapominać, że korzyści, osiągnięte — powiedzmy delikatnie — groźbą, nie posiadają wielkiej wartości moralnej i nie zawierają silnej podstawy realnej, na którejby można było budować fundamentalne gmachy.

Ponieważ nie mamy społeczeństwa wychowanego po naszej myśli, nie możemy nie uwzględniać, że obywatele w różny sposób dobro państwa rozumieją i je pojmują, a partje i wszelkie organizacje polityczne grupują się właśnie w imię forsowania własnych poglądów, uważając je za najwyższe swe dobro i prawo.

Idąc drogą groźby, jakkolwiek złamalibyśmy może opozycję sejmową to jednak nie złamiemy tak łatwo myśli politycz-

nej tej części społeczeństwa, która się grupuje wkoło tej opozycji, a w każdym razie wprowadzilibyśmy wielki zamęt w kraju.

Nie oczekujmy więc cudów i nie łudźmy się, że drogą groźby i wyłącznie naszej woli zdołamy opanować sytuację i sami potrafiemy wprowadzić poważne zmiany w ustroju państwowym za zgodą, ku pożytkowi i zadowoleniu całego społeczeństwa.

VI.

Skoro nie mamy zdecydowanej większości w sejmie i skoro nasze poczynania mogą się spotkać ze sprzeciwami i oporem opozycji sejmowej, szukajmy innych dróg rozwiązania i wyjścia z sytuacji.

Chcąc to uczynić, musimy wprawdzie spojrzeć uczciwie w oczy sprawom takim, jakimi one są. Przedewszystkiem musimy sobie uprzytomnić, że partje prawicy i lewicy połączyły się w jedną opozycję, jedynie celem zwalczania rządu. Żaden bowiem z obozów przeciwrządowych nie walczy już o swój program, lecz walczy z rządem. Partje dzisiejsze w sejmie przestały być organizacjami, zmierzającymi do realizacji celów poszczególnych grup społecznych — wyborców, a zamieniły się w organizacje, zwalczające rząd. Członkowie ich szerzą zamęt i zaszczepiają niepokój w kraju. Liczą się one jednak z autorytetem i siłą Marszałka Piłsudskiego w społeczeństwie i zdradzili się sromotnie, wygrywając niedawno chorobę Marszałka, jako jeden z atutów do szerzenia niepokojów. Znają też oni dokładnie nastrój, panujący wśród wyborców, i wiedzą, że nawet najłżejsza choroba Marszałka sprowadza również w ich szeregach troskę o dalszy los państwa.

Fakt ten winien być dla nas dowodem, że społeczeństwo, zorganizowane nawet we wrogich nam partjach, ufa bezgranicznie Marszałkowi Piłsudskiemu, widząc w Nim jedynie rękojmię spokoju i rozwoju w państwie. Praktyczna stąd dla nas rada wygrać ten atut i, na wypadek jakichkolwiek komplikacji czy trudności na terenie sejmu, odwołać się do woli narodu.

Pozwólmy wypowiedzieć się całemu społeczeństwu, czy decyduje się oddać losy przyszłości państwa w ręce Marszałka Piłsudskiego, czy też trwa nadal i solidaryzuje się ze swymi przywódcami. Przy odpowiednim uświadomieniu narodu możemy liczyć na pełne zwycięstwo i sukces. Obojętne, czy będzie to sukces pod względem prawnym ważny. Moralne bowiem wartości i ich siła są częstokroć ważniejsze od atutów prawnych i one decydują o przyszłości narodów. Przed tego rodzaju opinią narodu musi się ugiąć najzażorszy nasz wróg na terenie sejmu, a gdyby stało się inaczej, posiadziemy moralne prawo i obowiązek rozwiązania sejmu, oraz rozpisania nowych, odpowiednio przygotowanych wyborów.

O ile chcemy przejść do historii nie tylko jako bojownicy o wolność i zwycięzcy na polu chwały, lecz również jako uzdrowiciele państwa i myśli politycznej, nie możemy żyć dniem dzisiejszym i nie patrzeć w przyszłość. Nie wolno nam zapominać o prawie życia i śmierci; nie wolno nam dla ubocznych, czy chwilowych — choćby szlachetnych w istocie — celów i sukcesów roztrwaniać autorytetu naszego wielkiego Wodza i nie wolno nam żyć dniem dzisiejszym pod opiekuńczymi skrzydłami Jego moralnej i fizycznej siły. Czas bowiem bieżący i dlatego każdą godzinę winniśmy obecnie wyzyskać dla wprowadzenia odpowiednich reform i organizacji państwa. W pracy tej winniśmy jednak stale pamiętać, że nie sama wzniosłość ideałów, ożywiających naszą moralność i siłę, lecz sposób ich wykonania i skuteczność ich nakazów zadecydują o zdrowiu i obfitości plonu naszego posiewu.

Pamiętajmy, że gdy ktoś przesadnie ułatwia sobie zadanie, rozwiązując je „par force”, ten zazwyczaj tak zagmatwa sytuację, że żadne już zabiegi nie wyprowadzą go na właściwą drogę. Nie zapominajmy też, że społeczeństwo — opinia publiczna — są czułe i zmienne. Biada tym, którzy, wysunąwszy się w pierwsze szeregi narodu, wskazałiby mu złą drogę.

VII.

Zapytacie mnie niewątpliwie: jakto, obywatelu, wątpicie o naszej dobrej woli, trosce o jutro narodu i skuteczności naszych zabiegów? Nie! bynajmniej nie wątpię o waszem wielkiem umiłowaniu ojczyzny, tysiącami ofiar, krwią i poświęceniem okupionej. Twierdzą jednak, że wiele nieokiełznanych temperamentów, ludzi zamiłowanych do ryzyka, intryg i łatwych sukcesów znajduje się w waszych przodujących szeregach. Twierdzą dalej, że pod maską „piłsudczyków” kryje się wielu ludzi, nie mających nic wspólnego z ideologią Marszałka Piłsudskiego. Ludzie ci, to jakby Katoni, którzy po przewrocie dorwali się do władzy i wpływów, siejąc niepokój wśród społeczeństwa, a intrygi w waszych szeregach.

Okazuje się, iż wieczną prawdę zawiera owa zwrotka z „Parrichole” Offenbacha: „Il y a des gens qui se disent espagnols, et qui ne sont pas du tout espagnols”. Nie mam tu bynajmniej na myśli tysięcy działaczy społecznych, współpracujących z obowiązkiem z rządem, dla dobra państwa i społeczeństwa; nie uważałbym nawet za słuszne i wskazane, abyśmy mieli wszystkie urzędy i gałęzie życia państwowego zagarnąć i obsadzić dyplomowanymi „piłsudczykami”. Mam jednak na myśli tych kilkudziesięciu czy setkę ludzi, którzy przed i podczas przewrotu wili się w swych zapatrywaniach jak piskorze i nagle, po przewrocie majowym, tak z dnia na dzień — przeobrazili się w najzażorszych rękoma „piłsudczyków”. Mam również na myśli skrajny odłam t. zw. piłsudczyków-radykałów, którzy różnymi eksperymentami chcą uzdrowić i sanować Polskę.

Ci i tamci z największym hukiem i wrzaskiem pasowali się na największych rycerzy sanacji, na wyłączne ucieleśnienie wszelkich cnót i prawd. Usiłują oni stworzyć jakby monopol pa-

trjotyizmu i wszelkich prac dla dobra kraju. Ludzie ci to — mo-
jem zdaniem — najwięksi szkodnicy naszego organizmu, to ro-
piejące wrzody na naszym zdrowym ciele. Historia uczy, że po
każdej rewolucji mnożą się podobni szkodnicy i, o ile nie zo-
stają oni w czas unieszkodliwieni, stają się czynnikami wybit-
nie destrukcyjnymi i nie tylko paraliżują wszelkie korzyści mo-
ralne rewolucji, lecz wręcz je zabijają.

Jeden z poważnych polityków słusznie określił tych Kato-
nów, pisząc o nich: „do 30 lat skrajny radykał, po trzydziestce
kanalja”, a we Włoszech widniały jeszcze doniedawna wszędzie,
gdzie okiem sięgnąć, plakaty obwieszczające, że największą za-
sługą faszystom to wyzwolenie Włoch z pod demagogii i wpły-
wów radykałów. Nie powinniśmy więc i u nas w Polsce, a zwła-
szcza w pierwszych szeregach „piłsudczyków” tolerować skraj-
nych radykałów, lecz przeciwnie powinniśmy ich zupełnie wy-
eliminować z życia politycznego, i za nic w świecie nie wolno
powierzać im — jak to zdarzało się podczas ostatnich wybr-
rów — misyj politycznych, zwłaszcza natury propagan-
dowej. W przeciwnym razie, zamęt, jaki ludzie ci wprowadzą
do życia politycznego kraju, i nienawiść, jaką wzniesą wśród
ludu, wydać mogą już w niedalekiej przyszłości katastrofalne
wprost owoce.

Chcąc rozbudować naszą państwowość na mocnych podsta-
wach, a jednocześnie wychowywać naród w duchu prawdziwej
demokracji, nie możemy dopuszczać do żadnych „ekstrawagan-
cyj” w polityce. Nie możemy krzywić, czy pobłażliwie potaki-
wać: „siła to my, naród to my”, i nie wolno nam posługiwać
się metodą działalności „bata”, gdyż podobne metody prowadzą
w najlepszym razie do chwilowych triumfów. Przeciwnie, chcąc
dopiąć właściwego celu, powinniśmy zorganizować społeczeń-
stwo, zmobilizować wszystkie jego żywotne siły i, zupełnie nie-
zależnie od dotychczasowych uprzedzeń, oraz wzajemnej walki
i przynależności do brygad, starać się o współpracę całego spo-
łeczeństwa. Polska bowiem nie może się opierać i stać tylko
na Pierwszej Brygadzie, czy na kilkuset jej uprzywilejowanych
ludziach, lecz stać i opierać się musi na całym społeczeństwie
i na zdrowych instytucjach państwowych, przez cały naród
stworzonych.

Inny kurs polityki wewnętrznej może być w przyszłości,
w swych skutkach, bardzo niebezpieczny, albowiem system
struktury wielkiego i silnego gmachu nie może, jakoby gołębnik,
polegać na oparciu na jednym, choćby granitowym, słupie —
autorytetu, rozumu i siły.

Nie zapominajmy, że warunki, w jakich kraj się znajduje,
a wkrótce i w gorszych znaleźć się może, nie są i nie będą bez-
pośrednio zależne jeno od nas i naszej woli. Dzisiaj już, pa-
trząc obiektywnie, spostrzec możemy obraz sytuacji, naglący do
natychmiastowego działania. Obraz naszej wewnętrzno-politycz-
nej sytuacji wywołać musi w naszej woli nie tylko cel, lecz i spo-
sób do jego urzeczywistnienia taki, jaki wola społeczeństwa
i mądrość nasza stawia do osiągnięcia. Uprzytomnijmy sobie
jasno, że urzeczywistnienie naszego programu i jego porządek
zależne są również w pewnej mierze od zbiorowej woli środo-
wiska, które rozumie, lub też zrozumieć musi dobro państwa.

Dotychczasowe doświadczenie nas uczy, że zjednanie so-
bie tylko części opinii i zaufania społeczeństwa nie rokuje ani
normalnej pracy prawodawczej, ani też nie sprowadza uspokoi-
enia umysłów. Zwycięstwo nasze, nie ze względu na istotę na-
szej ideologii i na nasze zasadnicze dążności lecz z powodu cha-
rakteru kontynuowanej walki przez naszych skrajnych rady-
kałów i zakorzenionej przez nich nieufności, oraz braku jasnego,
wyraźnego programu, jest solą w oku naszych przeciwników
i absorbuje życie polityczne kraju opozycją stronnictw dla za-
sady. Nic też dziwnego, że społeczeństwo, zaabsorbowane wal-
kami, odwraca uwagę od najistotniejszych spraw bytu państwo-
wego.

Chcąc, abyśmy na polu odrodzenia zdrowej państwowości
przysłużyli się ojczyźnie, winniśmy przede wszystkim uświado-
mić całe społeczeństwo o bolączkach organizacji państwa i moż-
liwościach ich usunięcia. Przy odpowiednim przygotowaniu
społeczeństwa, wytworzy się bezwątpienia jasną myśl i uświa-
domioną wolę polityczną. Przed taką wolą musi się ugiąć, lub
zginie, najzagorzalszy nasz wróg i przeciwnik polityczny, a stron-
nictwa sejmowe będą zmuszone skojarzyć rozwój społeczny
warstw, które reprezentują, „z rozwojem stosunków w kraju”,
inaczej stracą zupełnie rację bytu i same się rozlecą.

Rząd obecny i Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem mają przed sobą trudne, lecz niemniej najważniejsze obecnie zadanie próby osiągnięcia porozumienia wśród stronnictw sejmowych. Nie jest wyłączone, że przy obopólnej dobrej woli porozumienie takie stanie się możliwe. Byłoby to korzystne dla kraju rozwiązanie i odprężenie zagmatwanej sytuacji nawet wtedy, gdyby się okazała konieczność przyjęcia umiarkowanych dezyderatów tego skrzydła sejmu, któreby wyraźnie i zdecydowanie stanęło przy B. B. i zobowiązało się bezwzględnie lojalnie i stale współpracować z rządem.

Takiego lub podobnego rozwiązania nie należy uważać za powrót do t. zw. „parszywych kompromisów sejmowych”, lecz za konieczność państwową i najlepszy dowód chęci rządu współpracy z sejmem. Podobne rozwiązanie — jak już wspomniałem — byłoby najkorzystniejszym wyjściem z sytuacji, o ileby ono faktycznie uniezależniło rząd na stałe, od złośliwego przechylania szali głosów w sejmie na rzecz opozycji. Byłoby to jednocześnie, w całym tego słowa znaczeniu, podtrzymanie demokratycznych zasad parlamentarnych.

Nie jest celem tej pracy uzasadnienie konieczności podtrzymania ustroju demokratycznego i rozbudowy zasad parlamentarnych w Polsce. Nie mam również zamiaru krytykować rządów t. zw. apolitycznych, które od czasu przewrotu majowego były koniecznością. Uważam jednak, że rozpolitykowane społeczeństwo nie znosi na dłuższą metę rządów apolitycznych, politycy zaś charakteryzują rządzenie apolityczne, jako urzeczywistnianie strzępów programów poszczególnych partyj, i każde posunięcie rządu apolitycznego ujemnie krytykują. Wielu działaczy doby obecnej, „par excellence” politycznych — dla mody czy też z innych pobudek — pomstuje na politykę wogóle, zalecając wychowanie społeczeństwa w duchu apolitycznym, poza organizacjami partyj. Ja jestem odmiennego poglądu i przeciwnego zdania. Nie chcąc jednak zatrzymywać się dłużej na tem zagadnieniu, przypomnę jeno stare aksjomaty i przytoczę ogólny pogląd wybitnych polityków na kwestję udziału społeczeństwa w organizowaniu życia politycznego kraju.

Stara zasada głosi, że nie może być nigdzie dobrze, gdzie bezpartyjni zaczynają luzem politykować, a staje się bardzo źle

tam, gdzie ludzie apolityczni zabiorą się do rządów. Czasem to widowisko zabawne, mogą być jednak chwile tragiczne, kiedy warunki i zbieg okoliczności zmuszają „apolitycznego” do powzięcia decyzji politycznych.

Taki świeżo upieczony neofita postępuje zazwyczaj z przedmiotem swych decyzji lekkomyślnie, traktując wszelkie zagadnienia powierzchownie, i buduje powierzony mu do budowy obiekt z równą łatwowiernością, jak budował w dzieciństwie gmachy z pięknie malowanych, symetrycznych kostek, lub też rozwiązuje nałożone nań, żywe zadanie społeczne tak, jak ongi w ławie szkolnej rozwiązywał martwe zadania poglądowe. Tacy ludzie wpadają czasem w krańcowy sceptycyzm, a chcąc się mimo niepowodzenia utrzymać na powierzchni, chwytają kurczowo pierwszy lepszy sztandar partyjny i ulegają najjaskrawszemu jego barwom.

Rządy i polityka wewnętrzna Polski nie powinny być na dłuższą metę pozbawione zasad politycznych i nie mogą one być uzależnione jedynie od chwilowej konjunktury, czy też siły moralnej jednego człowieka. Nie mam wątpliwości, że w dość rozczarowanym społeczeństwie polskim żyje sporo sceptycyzmu co do demokratycznych form rządzenia, i dzięki bezspornym sukcesom rządów pomajowych na polu gospodarczym, istnieje w społeczeństwie sporo wiary w cuda, dokonywane przez jednostki. Nie mam jednak wątpliwości i co do tego, że wiara ta straci na sile lub czasem zginie, gdyby, Boże broń, zabrakło człowieka z tak potężnym autorytetem i siłą moralną, jakie posiada Marszałek Piłsudski — i „zaczęło się coś psuć w państwie duńskim”

To też obecni budowniczy państwowości polskiej nie powinni i nie mogą się opierać na terażniejszej psychologii i wierze części, czy znikomej większości, społeczeństwa, gdyż byłoby lekkomyślnością i niebezpieczeństwem — na tem tle duchowym — bez udziału społeczeństwa urzeczywistniać projekty, przekształcające gwałtownie ustrój polityczny Rzeczypospolitej. Możemy się bowiem spotkać z gwałtownymi sprzeciwami, już nietylko opozycji sejmowej, lecz i... ulicy.

Wiadomo, że wielka siła jest w rękach rządu, lecz ewentualne użycie siły do przekształcenia ustroju, lub umocnienia przeprowadzonych zmian, przeciwnych życzeniom społecz-

stwa, wywołać może w swych skutkach wprost fatalne następstwa. Zresztą samo przyzwyczajenie społeczeństwa do szybkich i gwałtownych zmian, oraz używanie złych moralnie środków do osiągnięcia choćby najwznioślejszych celów, sprowadza zawsze niesmak, nienawiść i demoralizację.

Nie możemy więc przy budowie organizacji państwowych brać w rachubę i zasłaniać się siłą i nie wolno nam wypisywać na jej puklerzu „biada tym, którzy się nam sprzeciwia”. Nie powinniśmy nawet oswajać społeczeństwa z myślą zmian gwałtownych i możliwością przeprowadzenia ich siłą. Przeciwnie, wprost, obowiązkiem naszym jest wpajanie w społeczeństwo wiary i przeświadczenia, że do wszelkich zmian i postępu dążyć będziemy drogami wytrwałej i legalnej pracy, a niecierpliwych zwolenników naszych winniśmy pouczać, że wyjście z trybu legalnego byłoby w samej zasadzie i w skutkach niebezpiecznym eksperymentem. Pamiętajmy, że Polska to nietylko my, i zgódźmy się z tem, że dobro narodu i przyszłość państwa uzależnione są nie od naszej fizycznej siły, lecz od pokładanego w nas zaufania i naszej siły moralnej, umożliwiającej nam skupienie całego społeczeństwa około świetlanej postaci Marszałka Piłsudskiego. Tylko tym sposobem stworzymy dlań granitową ostoję i poparcie. Jego dążeń w całym społeczeństwie, umożliwiając Mu spełnić do końca posłannictwo dziejowe ku chwale i potędze Polski.

Postępując inaczej, posługując się imieniem i autorytetem Wodza, niby maczugą, gromiąc nią przeciwników, podpiłowalibyśmy sami gałąź, na której siedzimy, i tak, jak owe potężne stworzenie, o którym opowiada Plinusz starszy: „Asinderus diluviensis”, które kończyło swój żywot, pożerając samo siebie, tak i my roztrwonić i pożreć moglibyśmy cały nasz dorobek moralny i obniżyć wartość historyczną przewrotu majowego. Stosunki ustrojowe państwa są z istoty rzeczy jednym z najistotniejszych objawów jego żywotności. Polska, mimo osłabienia wojną i walkami partyjnemi, posiada więcej żywotności państwowej i zdrowych sił twórczych niż niejedno z innych państw europejskich. Należy tylko chcieć i umieć siły te umiejętnie skupić i celowo niemi pracować. Chcąc zaś to uczynić, należy przede wszystkim zakorzenić i wytworzyć przywiązanie społeczeń-

stwa do państwa polskiego i drogą ewolucji—wyższością i atrakcyjnością swej polityki — rozszerzać sferę swych wpływów. Społeczeństwu należy wpoić przekonanie, że jedynie od jego dobrej woli, pracy i zdrowej myśli politycznej zależne są utrzymanie i potęga państwa, a zatem i ochrona odrębności jego interesów nazewnątrz. Należy mu przy każdej okazji, zawsze i wszędzie, przypominać oczywistą prawdę, że w polityce i rządach nie istnieją żadne cuda i że nigdzie na świecie nie zapanowały dotąd idealne normy organizacji państwowych. Społeczeństwo należy przekonać, że istotną wartość instytucji państwowych ustanawia ono samo, a to przez zdolność przystosowania swych organizacji państwowych i metod działania do warunków bytu. Należy przerabiać charakter społeczeństwa i urabiać charakter młodzieży w kierunku ukochania wszystkiego, co państwowe i co polskie. Należy ich uczyć myśleć logicznie i ujmować trzeźwo zagadnienia państwowe i życiowe. Czas już przestać upajać się zwycięstwami i zagłębiać się krytycznie w niedawnej przeszłości. Najgorsza, czy też najwspanialsza przeszłość nie rozwiąże zagadnień, jakie stoją dzisiaj przed nami. Musimy skupić całe społeczeństwo w dniu dzisiejszym, z myślą o przyszłości, i uczyć go bohaterstwa i poezji walk dnia powszedniego.

Historja zna już wszystkie formy bytu społecznego, poczynszy od komuny. Wszystkie one powstawały i ginęły w zależności od stopnia, w jakim odpowiadały wymaganiom życia. Żaden ustrój państwowy, stworzony jedynie przez wodzów rewolucji i na nich oparty, nie ostał się długo i nie sprowadził szczęścia narodów. Żadne bowiem państwo nie może się opierać jedynie na bohaterach, lecz musi stać i rozwijać się na codziennym, powszednim wysiłku pracy i spełnianiu obowiązków względem państwa wszystkich, a przynajmniej większości obywateli. Ponieważ codzienny wysiłek pracy społeczeństwa musi być z natury rzeczy ciągły i stały, przeto nie może on być powodowany jedynie miłością i przywiązaniem do jednego człowieka, lub bojaźnią przed jego siłą.

Poczucie obowiązku i systematyczna praca społeczeństwa osiągnąć być muszą przez należyte spełnianie jego życzeń i potrzeb, oraz drogą uświadamiania społeczeństwa, że dobro państwa równa się najlepiej pojętemu interesowi każdego oby-

watela. Społeczeństwu musimy jasno uświadomić, że państwo jest jakby naszym wspólnym interesem, wielkim przedsiębiorstwem, spółką akcyjną, której wszystkie akcje znajdują się w rękach obywateli. Jak każdy interes, tak i państwo prosperować będzie lepiej lub gorzej, zależnie od jego praktycznej organizacji, poparcia obywateli i umiejętnego rządzenia. Interes państwa musi być więc związany wszechstronnie z interesami jego obywateli, albowiem nie ta organizacja funkcjonuje dobrze, która polega na korzystaniu z usług bezinteresownych idealistów, czy nakręconych manekinów, lecz taka, która potrafi najsilniej związać interes osobisty każdego z współczynników z interesami całej organizacji.

Znana maksyma głosi, że najlepszym i najprostszym sposobem związania interesu jednostki z interesem państwa jest obietnica nagrody lub kary. Są jednak kategorie wymagań, które nie mogą być wymuszane groźbą kary, i dlatego należy je uzyskiwać wyłącznie drogą kompromisu, lub też przyrzeczenia nagrody. Baczycь jednak należy, aby nagroda czy kompromis z jedną warstwą obywateli nie były jednocześnie krzywdą dla innych.

Reasumując więc moje poglądy, uważam, że jedyną, a w każdym razie główną troską przy ustalaniu zasad nowej organizacji państwowej — przebudowy istniejącego gmachu — winno być takie jej ukształtowanie, któreby prowadziło najlepiej do największego ujawnienia woli społeczeństwa z jednej strony, a zabezpieczało normalny rozwój państwa i rządzenie niem — z drugiej.

Wnioski stąd na najbliższą przyszłość są jasne i oczywiste.

Przedewszystkiem nie może być mowy o nagłym i samowolnem usuwaniu wiązań gmachu ustroju państwowego.

Zmiany ustroju powinny być przygotowane w porozumieniu z przedstawicielami większości społeczeństwa, przystosowane najlepiej do jego charakteru i warunków, w których żyjemy i, w myśl konstytucji, uchwalone przez sejm. Uważam za bardzo wskazane, aby przy zmianie konstytucji wprowadzono na wzór konstytucji wejmarskiej prawo odwoływania się w kwestiach zawitych lub spornych do woli całego społeczeństwa. Prawo takie przysługiwać winno nietylko Prezy-

dentowi Rzeczypospolitej, lecz i poważnej — ściśle określonej — ilości obywateli i ograniczone być musi jedynie do rozstrzygnięcia niektórych ważnych kwestyj. Gdyby jednakże opracowanie zmian konstytucji z przedstawicielami stronnictw sejmowych okazało się niemożliwe i już z góry ujawniły się tendencje opozycji do obalenia projektu B. B. jedynie dla zasady, należy się odwołać do woli całego społeczeństwa i urządzić plebiscyt:

Czy sejm obecny ma być utrzymany?

Czy należy rozpisać nowe wybory?

Czy też na czas przejściowy ma być utworzony dyrektorjat pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego?

Jestem przekonany, że, gdyby nasz Wódz-Komendant zawołał, jak ongi Garibaldi: „przynoszę wam głód, przynoszę wam pragnienie, przynoszę wam śmierć — idźcie za mną” — to i tak większość społeczeństwa pójdzie za swym ukochanym Zbawcą, wierząc w lepszą przyszłość Polski.

AKTUALNE DZISIAJ DLA POSŁÓW SEJMOWYCH
CYTATY Z KAZAN KS. PIOTRA SKARGI

....„Namienię trochę tych niebezpieczeństw naszych, które lepiej, niżli ja, świadomi, na większą pokorę i gorętszą modlitwę waszą. Naprzód widzicie rozerwanie wielkie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości i zgody sąsiedzkiej, nie tylko dla różności wiar i dla nauk heretyckich, które nato szatan wrzucił, aby rozrywał i rozpraszał, ale też dla powaśnienia się stanów między sobą i dla wiela obłudności i nieuprzejmości, której się między nami nasiąło, iż jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy, i do swoich pożytków ubiegając się, spólnie się hydżicie i chytrze oszukawacie”...

....„Sejmy te, jako wam źle wychodzą i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Ja to tylko mówię, co wszyscy widzą”...

....„Pierwej sejmowe stanowienie było jako Boskie, niewzruszone i święte, teraz moc traci, powagi nie ma. Cóż za pożytek z tych takich utrat i pracy sejmowej i trudzenia swego macie? Od sejmów gdzie się uciekać i apelować będziecie, gdyż tak zelżone są?”...

....„Gdy się kto w rozterkach kocha, sieje między bracią niezgody, ten i Ducha Bożego mieć i mądrym być nie może. Bo mądrość z nieba — mówi Jakób św. — spokojna jest. Przetoż odnówcie między sobą święty pokój, zgodę i jedność; wyrzucie kacerstwa, które są wszystkie niezgody matką; odpuszczaj

jeden drugiemu, a daruj krzywdy swoje ojczyźnie, aby dla niezgody waszej nie ginęła, a w miłości i szczeroci braterskiej radzić o niej mogliście. Jeśli gorzkie zazdrości i swary są w sercach waszych — mówi tenże Apostoł — nie chlubicie się i przeciw prawdzie mataczmi nie bądźcie; bo ta mądrość nie jest z nieba, ale jest ziemską, bydłęcą, djabelską”.

„O Boże! dajże wam wspólną i uprzejmą miłość na tych zjazdach, a wszech niezgód oddalenie”...

„Jest i inszy nieprzyjaciel mądrości, co wy zowiecie popularitas, gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospólstwa jednając, za ich nierozumnym i niepożytecznym rozumieniem idzie, więcej przyjaźni u ludzi, niżli prawdy szukając”...

....„Jest jeszcze przeszkodą do mądrości posądzanie prędkie i skwapliwość w domysłach i podejrzeniu. Są ludzie, którzy za małym domysłem i znakiem i odniesieniem ludzi potępiają. Baczny nierychło wierzy, ani domysłem swoim dufa do potępienia bliźniego. Czeką, uważając i jedno do drugiego przykładając, aż się co pewnego pokaże. Kto tego nie ma, w wielu rzeczach pobłądzi i powaśnienia niepotrzebne naprowadzi”...

....„Ale jako się chory bronić ma, który sam na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swoją matkę, tę miłą ojczyznę i rzeczpospolitą swoją. A jeśliście, ostrożni i mądrzy lekarze, najdziecie wiele szkodliwych chorób, które jej bliską śmierć (obroń Boże!) ukazują, a jako złe puls, złe jej tuszą”.

....„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co

w domu jest, nie pogardzamy, zatonię i z nim my sami poginiemy”...

....„Obejrzyjcie się, proszę, na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają. Bo naprzód drogi sobie wszystkie prawie zagrozdziecie do poratowania tak nachylonej do upadku ojczyzny swej i królestwa tego. Bo jako o niem w niezgodzie i waśniach radzić; jako się z rozumami waszymi i sercy dobrimi znieść i składać do tego możecie; gdyż niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnymi wiatry roznosi!”...

....„Trudno się macie rozrywać i wadzić, boście związani i spojeni jako członki w jednym ciele, które się nigdy z sobą targać nie mogą, które jedna dusza ożywia i rządzi, od której odstępować, a jej nie słuchać, śmierć jest. Trudno się wadzić macie, boście związani służbą jednego Pana, który w domu swoim tego nierządu nie dopuści, aby czeladka jego w pokoju mieszkać nie miała”...

....„Cóż będzie po waszych sejmach, które tylo same na oddalenie i leczenie przygód i złych razów rzpltej wam zostały, jeśli z różnymi wiatry i nieswornemi myślami na nie się zjeździecie? Doznaliście i tego roku, co wam i ojczyźnie miłej pomogły! I owszem, sejmy, które wam były lekarstwem na wszystkie rzpltej choroby, w jad się wam obróciły, bo na nich więcej niezgód i odrażenia myśli jeden od drugiego i stanu od stanu przyczyniacie. Na nich się buntowania i sedycje rodzą, z nich z większym rozważnieniem wyjeżdżacie, niżli przyjeżdżacie. I tak sejmy, na ukrzepczenie zgody i miłości wspólnej braterskiej uczynione, na zapalenie rozterków służą. Toć ich już lepiej nie składać, jeśli takich niespokojnych serc i myśli nie złożycie, a do świętej zgody nie przystąpicie. A bez sejmów jako o sobie radzić macie?”...

....„Bierzem przykład z tych kila przeszłych sejmów, na których nic się dobrego w tak wielkich i nagłych rzpltej potrzebach stanowić nie może. Panowie posłowie wszystko rozporządzą, abo swemi głowami, abo cudzemi tajemnemi; dając się użyć, na

co komu potrzeba, zdrowia i całości i dochowania rzpltej odstępując. Na tym tegorocznym sejmie z sromotą i wielkiem niebezpieczeństwem wszystkiego królestwa nas wszystkich odbieżeli, protestując się, iż na żadną rzecz, ani dobrą, ani napotrzebniejszą nie zezwalają. Gdzież się dalej ucieczecie, jeśli sejmy, które z takimi nakłady i zgubieniem czasu czynicie, mocy mieć i rady dobre i obmyślenia o was królewskie i ojcowskie wykonania mieć nie będą? Macieli co nad sejmy do poratowania siebie i rzpltej gruntowniejszego? Jeśli nie macie, czemuż je tak targać i na zgubę je swoją i pośmiech a sromotę u ludzi obcych obracać dopuścicie? POCO się już zjeżdżać na takie rozterki i praktyki i buntowania i rozruchy macie? Upadliście, zginęliście, jeśli Pan Bóg na was nie wejrzy, a serca wam nie odmieni za pokorną pokutą waszą, abyście nie o wolności swowolnej i obłudnej, ale o zachowaniu zdrowia i majątności, domów i dziatek swoich i potomstwa swego myśleli"...

....,Piszem prawa, a więcej tych, które żadnego wypełnienia nie mają; karty mażem, a papier ukazujem, a po staremu w nierządzie żyjem, na czem to królestwo i ludzie w nim barzo chramie. Mówić, pisać, wywodzić umiemy, a czynić namniej. Niemasz pilnych, niemasz ostrych, niemasz porządných, nieodproszonych urzędników. Urzędy mocy nie mają, któraby ludzie złe hamowała i do dobrego przymuszała. Juryzdykcje złe opatrzone, rozerwane i rozmnożone: jedna drugiej przeszkadza"...

....,Które też prawo jednej stronie, abo jednemu stanowi służy, a drugiemu wadzi i on psuje, nie ma być prawem nazwane, bo powszechne na pożytek wszystkich obywatelów mają być ustawy. Jako głowa nic jednej ręce nie rozkazuje, coby drugiej szkodzić miało, ale co obiema pożytecznie jest, jak mówi Apostoł: „Członek w ciebie o drugi członek staranie ma i co jeden cierpi, wszystkie z nim cierpią”. Tak w rzpltej, która jest jedno ciało, nie ma nic jednemu stanowi pomagać, coby drugiemu szkodzić miało, boby się tak wszystko ciało samo od siebie psowało"...

....,Ostrzejsze prawa na nowe grzechy być muszą, aby dla trochę złych i niespokojnych, wszystko się królestwo nie wą-

tlilo, a do upadku, na który się zanosz, nie przychodziło. Sam Pan Bóg prawa stare nowym zakonem odmienił, bo do czasu były pożyteczne, a gdy inszy czas Mesjaszów nastał, znieść się musiały.

Złe prawo gorsze jest, niżli tyran najsroższy, bo wždy tyran odmienić się, abo namówić, abo umrzeć może i jego tyranstwo ustaje; ale złe prawo zawždy trwa, zawždy zabija i szkodę czyni i na duszy i na ciebie; jest jako lew i bestja nierozumna, która namówić się nie da, aż ją zabić i umorzyć. Tak i złe prawo, które szkody ludziom czyni miasto pomocy, dla której wszystkie się prawa stawia.

Nie oglądajcie się na stateczność, ale na pożytek ludzk; bo trwanaie przy złem i szkodliwym nie czyni żadnego zalecania statku męskiego; ale raczej upornym się być i głupim taki pokazuje, który ze złego nie wychodzi, z błota, w które upadł, nie powstaje"...

....,Nikt z serca rzpltej nie miłuje. Taki się peculatus, to jest kradzież dóbr pospolitych, w tem królestwie zamnożyła, iż ludzie ledwie jakie sumnienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to nasmacniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego bać nie potrzeba. O Boże, jako ręce swoje mażą, iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mieszczan na opatrzenie pospolite dochodzi. Takie niewstydlive i niemilosierne ojczyzny i matki miłej obłupienie nastąpiło! Niemasz, jako świadomi powiadają, żadnej tak nieszczęśliwej rzpltej, któraby mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała, jako ta nasza"...

....,Toć są głosy i wołania do was; zmiłujcież się nad nimi. Miłujcie ojczyznę tę swoją i to Hieruzalem swoje, to jest koronę tę i rzplta, a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli cię zapomnię, ojczyzno miła moja i Hieruzalem moje, niech zapomnię prawice ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę”. O, jakie zaklinanie! Którem się wiązać macie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesolego nie mieli, i tak dobro Hierozolimy swojej, to jest rzpltej i ojczyzny swojej"...

....,Bych był Izajaszem: chodziłbym boso i napoły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i prze-

stępnice zakonu Bożego: „Tak was złupią i tak łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda; i będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie. I jako garncarska flaszka, mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpnięcie trochę wody z dołku”. Ustawicznie się mury rzpltej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nie rządęm stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich p^o tłuże.

Bych był Jeremjaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: „Tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony; i ukazałbych zbutwiałą i zgnojoną suknią, którą trzasnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: „Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze”; i wziąwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych go mocą o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg; jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą”...

...„Bójcie się wždy tych pogrózek. Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam”...

...„I ja wam, najmilszym bratom moim, ludowi memu i ojczyźnie mojej, pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogrózek swoich, abysmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli ogrócili”...

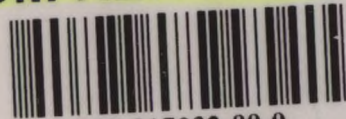
...„Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobro kościoła i ludu twego. Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeded drugiego ciężary znosił i dla dobrego pospolitego krzywdy swoje

ojczyźnie darował. Niech modlitwa twoja, któraś Ojca za nami prosił, abyśmy byli jedno, swój skutek weźmie, abyśmy rozkazania twego o spólnej miłości i pokoju słuchając, pociechę z sejmów tych odnieśli. Przez mękę i śmierć drogą twoją, który z Ojcem i z Duchem Świętym królujesz na wieki, Bóg jeden w Trójcy. Amen”.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317032



000-317032-00-0